

Nr. akt Kps. 359/46

ODPIS

Protokół przesłuchania świadka

Dnia 28. września 1946 r. w Nowym Sączu. Sędzia Sledczy Sądu Okręgowego w Nowym Sączu z siedzibą w Nowym Sączu, w osobie Sędziego Okr. Sledcz. T. Kmiecika z udziałem Protokółanta st. rej. M. Berzińskiej przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka - bez przysięgi.

Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 107 k.p.k. świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko Marjan Dybus. - - - - -

Wiek 13.8.1921.r. - - - - -

Imiona rodziców Tadeusz, Wiktoria - - - - -

Miejsce zamieszkania Nowy Sącz ul. Kunegundy Nrd. 14. - - - - -

Zajęcie uczeń liceum - - - - -

Wyznanie rzym. kat. - - - - -

Karalność nie karany - - - - -

Stosunek do stron obcy - - - - -

Zostałem aresztowany dnia 29.IV.1940.r. w czasie pracy w składzie węglowym przy ul. Kunegundy położonym tuż na przeciw mego względnemu miejscu rodziców mieszkania, pod Nr. 14. Rano około godz. 9-ej podjechało 4-ch gestapowców autem osobowym i zabrali mnie według listy którą widziałem w ich rękach. Bezpośrednio po aresztowaniu zostałem odwieziony do więzienia w Nowym Sączu. W dniu tym były masowe aresztowania wśród młodzieży nowosądeckiej tak, że ogółem cyfra aresztowanych z młodzieży męskiej wynosiła ponad 100 osób. Wszyscy byli aresztowani według przygotowanej listy, albowiem moi znajomi i koledzy fakt istnienia takiej listy również stwierdzili. - - -
Zaznaczam, że do żadnej organizacji politycznej lub konspiracji ani przed wojną ani w czasie wojny nie należałem. Bezpośrednio

przed wojną należałem przez 1 rok do Zw.Harcerstwa polskiego. - - -
Na drugi dzień po aresztowaniu odbyło się przesłuchanie w biurze
gestapa partiami równocześnie po 10-ciu. Przesłuchanie było bardzo
krótkie, szablonowe, polegało na odpowiedzi na postawione we formu-
larzu pytania! - jak- czy należałem przed wojną do P.W. i W.P., czy
byłem uczniem gimnazjalnym,- czy należałem, względnie należą do
jakiejś organizacji politycznej,- czy słucham radia, - czy mam ra-
dio, - czy posiadam broń, - czy wiem co o ulotkach,-czy wiem kto
posiada broń,- i czy kto posiada radio. Mniej więcej to były wszyst-
kie o ile sobie przypominam pytania, na które odpowiedziałem nega-
tywnie tak, jak i wszyscy moi koledzy z dziesiątki równocześnie
przesłuchiwanej. Po przybyciu do więzienia dowiedziałem się, infor-
mując wśród reszty kolegów spółwięźniów, że jeśli ktoś z przesłu-
chiwanych odpowiadał na zadawane mu pytania mniej stanowczo, wązwał
się - ten był przesłuchiwany osobno. W tych wypadkach ci którzy by-
li osobno przesłuchiwani zostali sprowadzeni z powrotem do więzie-
nia później, co budziło w reszcie, innych już przesłuchanych zain-
teresowanie. Jaki był rezultat przesłuchania współwięźniów osobno
przesłuchiwanych - nie wiem, gdyż nawet bałem się takich osobników
pytać o szczegóły. - - - - -
Odniosłem wrażenie, że wśród całej grupy aresztowanej młodzieży w
dniu 28.IV.- byli również pozornie aresztowani i ci którzy już byli
na usługach gestapa. Dowodem tego przeświadczenia był fakt zwolnie-
nia na 3-ci lub 4-ty dzień po aresztowaniu niejakiego Batki, Chru-
slickiego i jakiegoś trzeciego osobnika, którego nazwiska już dzi-
siej przypomniać sobie nie mogę. - Faktem jest, jak później się o
tym dowiedziałem, że tak Batko i Chruslicki byli konfidentami, z
których Batko został zastrzelony przez egzekutywę podziemnej organ-
zacji, co było powszechnie znanym wypadkiem w Nowym Sączu, - co
się stało z Chruslickim, tego nie wiem. - - - - -
Z do wywiezienia całej tej grupy aresztowanych w dniu 10-go maja
1940.r. - nie było więcej zwolnień z aresztu. W dniu tym o godz.12

w południe zostaliśmy załadowani na auta ciężarowe, których mogło być z dziesięć i pod konwojem żandarmów niemieckich zostaliśmy wzięci do więzienia w Tarnowie, dokąd przybyliśmy tego samego dnia. W więzieniu w Tarnowie przebywałem do 13.VI.1940.r., który to pobyt przebiegł bez specjalnych zmian i bez przesłuchań dalszych. - - - -
Zauważyłem w ciągu miesięcznego mego pobytu w więzieniu w Tarnowie, że do więzienia przybywają coraz to nowe grupy z różnych miejscowości, jak z Jarosławia, Krakowa, Przemyśla, Rzeszowa i gdy już więzienie było mocno przepełnione odstawiono transport mogący liczyć 700 osób lub coś więcej, przyczem więźniowie pochodzili z różnych sfer, byli różnego wieku i różnych zawodów. Kobiet w tym transporcie nie było. - - - -

Po dwuletnim pobycie w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, dowiedziałem się od mego kolegi współwięźnia, którego nazwiska już dziś nie mogę sobie przypomnieć, a który pracował w kancelarii jako pisarz na oddziale politycznym, który miał dostęp do aktów personalnych więźniów, że przybywszy do obozu w dniu 13.VI.1940.r. przywiozłem ze sobą wyrok z miejscowego tj. nowosądeckiego gestapa - który się streszczał w tem, że zostałem skazany na pobyt w obozie koncentracyjnym do końca wojny za wrogie ustosunkowanie się do Rzeszy niemieckiej. - Sąd wyroku zawierała się w jednym niemieckim określeniu, którego dzisiaj dokładnie nie jestem w stanie podać, w każdym razie wiem, że zostałem skazany będąc podejrzany o wrogie nastawienie do Rzeszy niemieckiej. - - - -

O godz. 3-ciej po południu wjechał transport bocznica kolejową w obręb obozu. Kolejno otwierano wagony pociągu osobowego i wypuszczano więźniów pojedynczo, skierowując ich w urządzony z drutów kolczastych kręty chodnik podobnie jak się wypuszcza z klatek dzikie zwierzęta na arenę cyrkową. W chodniku tym byli ustawieni co kilka kroków SS-mani, którzy bili więźniów czem który mógł, jak rewolwerami, kijami, pejozami, bykowcami, karabinami. Korytarz ten był w ten

sposób uzbrojony w jakich 30-tu SS-manów tak, że każdy z więźniów zmuszony biciem do przebiegnięcia tego korytarza musiał otrzymać najmniej kilkanaście razy i to przeważnie w głowę. Efekt był taki, że przeważnie wszyscy wyszli pokrwawieni. Na wolnym placu więźniowie byli ustawiani w grupy po 10 osób przez tzw. "kapów" rekrutujących się z niemieckich kryminalnych więźniów, opatrzonych zielonymi winklami. Kapowie ci w równie brutalny sposób odnosili się od samego początku do więźniów powierzonych ich pieczy. Większe grupy po spisaniu nazwisk zostały odprowadzane do poszczególnych bloków, składających się na obóz I-szy.-----

W ciągu pobytu w pierwszym miesiącu więźniowie polityczni nie byli zatrudnieni jakąś pracą, a jedynie wysilano się na urządzeniu sportowych zajęć, które były pomyślane jako swego rodzaju udręka więźniów. Sport ten polegał na tym, że zmuszano więźniów do taczania się na przestrzeni 20 m. pomiędzy dwoma ogniskami palącej się słomy. Stojący SS-mann wkopywał więźnia do ogniska tak, że się musiał poparzyć, a pod wpływem poparzenia się uciekał, przytym wszystkim niegdyż sobie ubranie. Innego rodzaju sport polegał na bieganiu w kółko, i maszerowaniu. Gdy który z więźniów w czasie marszu zmylił krok - lub występował ze szeregu, - SS-mani wyciągali takich więźniów i bili do utraty przytomności, a nawet zabijali.-----

Tego rodzaju sport rozpoczynał się codziennie bez względu na pogodę o godz. 6-ej rano bez przerwy do godz. 12-ej, następnie była przerwa 1-godzinna na obiad, a po obiedzie od 1-ej do godz. 6-ej.-----

W czasie tych t.zw. zajęć sportowych całą uwagę musiał mieć więzień wyężdżony na to, aby nie oberwać ciosów od czających na każdą słabość SS-mannów. Już w pierwszym miesiącu pokazały się ofiary tego sportu, bo więźniowie byli tak wyczerpani, przemęczeni i tak pochłonięci sobą i instynktem samozachowawczym, że zapominali o najbliższych kolegach tak, że wypadki niepodźwignięcia się przy rannej porannej budce kolegów więźniów, którzy w ciągu nocy zmarli - przechodziły niepostrzeżenie wśród innych więźniów.-----

Widząc że silniejszych przetrwać w tym początku wyczerpanie jego pobytu
w obozie - była długotrwała stójka na apelu, zarządzona przez koman-
danta obozu SS-Obersturmbannführera Rudolfa Hösa, - który zarządził
po apelu o godz. 6-ej po południu stójkę w szeregach do godz. 12-ej w
tego powodu, że w ciągu dnia jeden z więźniów nazwiskiem H. Wójcikowski
zbiegł w czasie pracy poza obozem. Hösa zapowiedział wszystkim więź-
niom, że dotąd będą stać dopóki zbiegły więzień nie znajdzie się. Rów-
nocześnie zarządził poszukiwanie go przez SS-mannów. Wobec tego, że
i SS-manni skutkiem zarządzanej stójki nie mogli się udać na spacer-
nek, wściekłość ich czyniła się coraz więcej potężniejszą, która odbija-
ła sobie na więźniach. W przeciągu pierwszych 6-ciu godzin wszyscy
starsi, a zarazem i słabsi padli bez przytomności. - W czasie stójki ni-
kto mógł się ruszyć pod rygorem otrzymania ciosów od czuwających SS-
mannów i kapłan niemieckich, którzy na każde poruszenie doskakiwali lub
zależnie podchodzili i bili więźniów skutkiem zmęczenia słaniających
się na nogach. W ten sposób otrzymywano w tył głowy kijem od
Hösa kape, który miał kierującego się do zmęczenia przywrócić do przy-
tomności uderzeniem w słowa "gut morgen". Wobec tego, że zbiegły
więzień nie odnalazł się o godz. 12-ej w nocy, została zarządzana
przez Hösa stójka na dalsze 6 godzin do godz. 6-ej rano. Zauważam,
że w stójce brał udział wszyscy ci, którzy byli zobowiązani stanąć
na apelu wieczornym, przez co rozumie i tych, którzy leżeli chorzy
w szpitalach. Ci wszyscy, którzy ze szpitala nie mogli o własnych si-
łach przyleżeć byli wprowadzeni przez współwięźniów zdrowszych i w taki
sposób byli podtrzymywani pod ramiona na apelu. -----
W ciągu następnych 6-ciu godzinach stójki ofiary były jeszcze licz-
niejsze jak poprzednio. Rano o godz. 6-ej znova nie było mimo poszuki-
wania zbiegłego więźnia. Komendant Hösa zarządził dalszą stójkę do
godz. 12-ej w południe. W ciągu tej dalszej stójki coraz liczniejsze by-
ły ofiary. -----
W trakcie tej trzeciej stójki wszyscy ci więźniowie, którzy pracowali
w tej grupie w której pracował i zbiegły więzień lub nawet mogli coś

władnie o kierunku i szczegółach ucieczki - zostali uśmierceni wobec wszystkich stojących jeszcze więźniów przez wymiarzenie im po 25 ra-
nków ^{niel}bykowcem na tylną część ciała. Po takim uśmierceniu przebieg już się
nie podnosił. -----

W pośrodku komendant Höss wezwał lekarza obozowego Hauptsturmführera
Fopiecha z pochodzenia Węgra, który przeszedł się wśród amerców i
zarażdził przerwę stójki o godz. 2-iej popołudniu tj. po 19-tu godzinach
nieprzerwanej stójki i pozwolił udać się do bloku. -----

Te stojące tej blisko 1/3 więźniów tj. około 500 osób już nie wróciło
do bloku, - bo zginęli skutkiem wyczerpania, na udar serca i udar
mózgowy i skutkiem pobicia. -----

Zostawiali trupy na placu apelowym zajęli się już sanitariusze. Od
tego mniej więcej czasu rozpoczęło się palenie zmarłych w krematorium
skonstruowanym tuż przy bramie wejściowej do obozu. -----

Apel ten połączone z tak długotrwałą stójką miało miejsce z końcem
sierpnia 1940.r. tj. jakoś przy końcu trzeciego miesiąca od założenia
obozu. -----

Praktyczne zajęcia w obozie dla więźniów politycznych rozpoczęło się
po miesięcznym okresie podwładnym "ćwiczenia sportowym" - przez
rozpoczęcie robót przy obozie koncentracyjnym na wielką skalę zważając
na to, że coraz przybywały w krótkich odstępach czasu nowe transporty wię-
źniów politycznych. Gdy nastąpił wypadek ucieczki któregoś z więźniów
w czasie pracy - obozu zarządzane były stójki po apelu trwające 3 -
4 godziny i w czasie takiej stójki komendant obozu /Lagerführer/ -
Fricke w porozumieniu z Hösem i w jego obecności wybierał na ka-
żdego zbiegłego więźnia 10, a później 20-tu nawet więźniów politycz-
nych - wybierając ich na oko z przeznaczeniem na rozstrzelanie. Każda
taka wybiórka na rozstrzelanie była na zarządzanie Hösa przez tłumac-
nika wszystkim na apelu ogłoszona, potem bezpośrednio wykonana. -----

Był świadkiem jak na wyznaczonym na rozstrzelanie, który prosił
Fricke o darowanie mu życia - zgłosił się ksiądz sakorny Kolbe -
który został zabity i oddany na blok 11-ty, gdzie go głodzono przez

dłuższy czas, a później dostał zastrzyk fenolu, skutkiem którego zginął.) -----

Specjalistą od dawania zastrzyków był Oberscharfführer Klehr, a specjalistą od rozstrzeliwania ludzi na 11-tym bloku był Oberscharfführer Palitsch. -----

Jednym z pierwszych masowych rozstrzeliwań Polaków na 11-tym bloku było rozstrzelanie grupy więźniów ponad 300-tu, pochodzących z Lublina, co miało miejsce przy końcu 1943 roku. -----

Przed tym wypadkiem miały miejsce rozstrzeliwania na bloku 11-tym masowo innych narodowości jak Żydów, Rosjan, Słowaków, jednak najwięcej Polaków, schwytanych w czasie walk partyzanckich na obszarze tzw. "Guberni". Oprócz tego znam wypadek masowego rozstrzelania 72 Polaków z Krakowa z gazowni miejskiej. Na wypadek tego masowego rozstrzelania patrzyłem z dachu przyległego bloku. Rozstrzelanie odbywało się w ten sposób, że więźniowie kłękali w grupach po 10-ciu obok siebie, a SS-mannzi salwami strzelali do nich z ręcznego karabinu maszynowego. Po rozstrzelaniu w ten sposób jednej dziesiątki następowało rozstrzelanie następnej aż do wyczerpania całej liczby przeznaczonych na rozstrzelanie, zaś obecny przy tym komendant obozu Frische i Palitsch dochodzili do tych rozstrzelanych, którzy dawali jeszcze znaki życia i rewolwerami dobijali. -----

Przeważnie rozstrzeliwania odbywały się we wtorki i piątki każdego tygodnia i wówczas komendant obozu Höss, jako całości, drugi komendant obozu /Lagerführer/ Frische, Oberscharfführer Palitsch, Unterscharfführer Bachmann, Oberscharfführer Boger, Unterscharfführer Kaduk, Oberscharfführer Klausen i cały szereg pozostałych SS-mannów zbierało się na bloku 11-ym, co widząc więźniowie zaraz domyślali się, że wkrótce nastąpi masowe rozstrzelanie więźniów - umieszczonych przed egzekucją na bloku 11-ym. -----

Rozstrzeliwania odbywały się w ciągu dnia bez zachowania żadnych pozorów zatajenia tego. Oczywiście odgłosy strzałów robiły deprymujące wrażenie na więźniach w obozie. Nieco później Palitsch

niez do dyspozycji karabin maszynowy, który bardzo cicho strzelał, gdy wreszcie wszystko inne na tym bloku było tak urządzone, żeby przytłumić odgłosy strzałów - trzeba było już wyprostnego ucha, aby słyszeć kiedy dokonywują się rozstrzelania więźniów na bloku 11-ym. Podczas, gdy jedni SS-manni rozstrzelali, wielu innych przypatrywało się z surowym upodobaniem ostatnim momentom życia rozstrzelanych więźniów.

Oprócz miejsca przeznaczanego do rozstrzelania więźniów 10-ym a 11-ym blokiem masowe rozstrzelania były wykonywane w tzw. "sięgach", koło wartowni osobnej i w samym pierzszym krematorium.

Od 24. grudnia 1941. r. byłem zatrudniony w obozie jako sanitariusz i między innymi moim obowiązkiem było zbierać i ładować na wózek - platformę trupy rozstrzelanych więźniów i przewożenia ich do krematorium, przyczem brali również udział i lokalni więźniowie polityczni.

Moim obowiązkiem jako sanitariusza było mierzenie gorączki chorym, robienie opatrunków, mycie, podawanie jedzenia, zgłaszanie o wypadkach śmierci i odprowadzanie na blok 11-ty w wypadku skazania go na śmierć na podstawie aktów, które skądś z czasem przychodziły - no i odwożenie zmarłych na platformie do krematorium. Dwa-krotnie sędziowałem ponadto powieszonych przy szpiku.

W ciągu tego dwuletniego pobytu w szpitalu w charakterze sanitariusza zauważyłem, że szczególnie więźniowie przyjeżdżający w transportach z Warszawy - nie mogli się przyzwyczaić do warunków pobytu w obozie, skutkiem czego po szybkim zażenieniu się psychicznym następowało zahamowanie fizyczne i zgon. Widoczna była mała odporność psychiczna i reaktywność na sprawy fizyczne. - Tacy więźniowie nie przestrzegali higieny w jedzeniu, rzucaли się bowiem na okrobinę zmieszano brudną, na różne odpadki z jedzenia, mimo, że mogli sobie sławać sprawę że następstwem jedzenia takich rzeczy musi być biegunka i inne choroby przewodu pokarmowego.

W połowie 1943 r. była w obozie największa śmiertelność, która dochodziła

ła w najwyższym nasileniu do 3.000 wypadków dziennie, wliczając w to zmarłych w szpitalu i obozie, a nie wliczając w nich tych, którzy skutkiem wycofania przekazano na zagazowanie cyklonem i rozstrzelanych. O tej stronie miżem możność się przekonać z dziennych zestawień sporządzanych w sekretariacie szpitalnym z każdego dnia - dokąd uczęszczaliśmy oddając ogłoszenia z powierzonej mi sali. W październiku 1941 r. został sprowadzony do obozu sowiecki transport jeńców wojennych liczący 13.000 ludzi. Transport ten w przeciągu niepełna 1/2 roku został całkowicie zniszczony. Na zniszczenie tego transportu składały się następujące środki: jeńcy na śniadanie otrzymywali smarną kawę, na obiad 1/4 litra supy przygotowanej brakwi, a na kolację otrzymywali po 150 gr. chleba, oczywiście otrzymywali to porcje tylko ci, którzy mieli na tyle siły aby dostać się do kotła z kawą, czy też supą lub do rozciągającego chleba. Jeńcy ponadto spali bez żadnego przykrycia. Skutkiem takiego traktowania i wywołania w tyfus szronowy i szalicy, który nawet przerzucał się na połaci obozu. Śmiertelność skutkiem tyfusu była wielka, lecz i to jeszcze nie wystarczało do szybkiego zlikwidowania tej grupy sowieckich jeńców wojennych. Jakoś w końcu listopada 1941 r. zaczęli 20-ciu sanitariuszy masowo zagazowywać jeńców na 11-ym bloku i równocześnie rozstrzeliwać masowo na podwórku tegoż bloku. Widziałem jak Niemcy przeprowadzali w szaleńskich jeńców na blok 11-ty a tym, że każdy miał na sobie pasek rozciągnięty, który mu pozostawiono - to wszystkich przypięli na ten blok podstępem - oblocując ich, że tak otrzymali nowe ubranie, a potem nocną przemieszczeni już na inny blok. Mimo to ich w ten sposób uchronił od dalszej epidemii tyfusu. Zginęło uległo jednorazowo około 200-tu ludzi. W ten sposób zaczęli Niemcy trzy grupy. Jako sanitariusz w nocy wraz z innymi sanitariuszami i lekarzami z gwałtownymi maskami gwałtownie wycofaliśmy z komór znajdujących się w piwnicach 11-tego bloku. Trzy tej czynności dwóch kolegów sanitariuszy uległo zatruciu. Zagazowanych wy-

rozłożyliśmy na 2-ech platformach poza obóz i tam chowaliśmy ich w masowym grobie, układając warstwami przesypanych chlorem. Odwołanie do tego masowego grobu zagazowanych i rozstrzelanych odbywało się przez 4-ry dni bez przerwy tj. dniami i nocą z tym, że za dnia platformy były nakrywane brezentem. Zajęci sanitariusze przy chowaniu jeńców sowieckich w masowym grobie otrzymywali w ciągu tych 4 dni podwójną porcję normalnego wyżywienia. -----

Wypadki jeszcze względnego wyglądu jeńców sowieckich przed zagazowaniem lub rozstrzelaniem - należało tłumaczyć sobie w ten sposób, że niektóre jednostki powodowane chęcią życia postępowali w stosunku do swoich kolegów z dużą i swierzącą bezwzględnością - odżywiając się o ile możliwości forsownie ich kosztami. -----

W tych warunkach jakie w obozie panowały budziły się wśród ludzi swierzące instynkty. -----

Co miesiąc były wysyłane do Berlina tzw. "monatsberichte" ze szpitala. Poufnie dowiedziałem się od kolegów współwięźniów, którzy pracowali w kancelariach obozowych, jakie cyfry chorych, zmarłych i wyleczonych były podawane w tych monatsberichtach. Porównując te cyfry z rzeczywistością i z zestawieniami robionymi w sekretariacie szpitala doszedłem do przekonania, że były znacznie fałszowane, a mianowicie stan chorych był pomniejszony, śmiertelność była podawana w znikomych cyfrach, natomiast wyleczenia podawane było w cyfrach powiększonych. Fałszerstwa tych dopuszczali się sami SS-manni, którzy robili te monatsberichte. -----

Powziętam, że jakoś w miesiąc po zagrzebaniu jeńców sowieckich w ilości około 6.000 ludzi w masowym grobie - zdaje się na skutek przyczyn zewnętrznych, być może na skutek wiadomości z prasy zagranicznej - zarządzili ekshumację zwłok i przetransportowanie ich do krematorium i spalanie ich. Grób sam zasypano i zamaskowano posadzeniem drzewek i posianiem trawy, - tak, że znalezienie tego miejsca obecnie byłoby bardzo uciążliwe. -----

W obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu przebywałem do października

1944 r. i wiadomo mi, że przez cały ten czas - z jakąś niewielką przerwą komendantem obozu jako całości był Rudolf Höss . W przerwie był komendantem obozu niejaki sturmscharführer Liebehänsche b. komendant z Majdanku, który w tym czasie został zajęty na skutek posuwania się armii sowieckiej na zachód. Wobec tego jednak, że Liebehänsche okazał się bardziej ludzki, z powrotem został mianowany komendantem obozu zbrodniarza wojenny i ludobójca Höss Rudolf. -----
Höss był nazwany przez Polaków w obozie "Polenfresserem", a tak nienawidził Polaków, że odnosiło się wrazenie iż na spotkanie więźnia Polaka doznaje Höss jakiegoś szoku nerwowego. Höss sam oczywiście nie bił więźniów, lecz idąc zawsze w towarzystwie SS-manna o niższej szarzy zawsze starał się znaleźć jakiś pretekst do pobicia i maltretowania spotkanego więźnia do czego pobudzał towarzyszącego mu SS_manna. -----

Do tego aby być skatowanym przy spotkaniu się z Hösem wystarczyło, że więzień nie stanął w odpowiedniej odległości od niego lub na czas lub nieodpowiednio mu się uklonił, lub jakiegokolwiek zauważone zaniedbanie w postawie lub zachowaniu się więźnia. -----

W czasie mego pobytu w obozie nie miałem sposobności bezpośrednio zetknąć się z Hösem. Będąc zajęty jako sanitariusz, zaś po dwóch latach jako laborant w aptece obozowej, bezpośrednio nie zetknąłem się z takimi aktami zbrodni, jak gazowanie na terenie obozu, przyjeżdżających transportów żydowskich z całej Europy i transportów innych narodowości jak Polaków, Słowaków, Rosjan, Francuzów, Węgrów, Jugosłowian i innych jeszcze - które to transporty z pominięciem pobytu w obozie od razu szły do komór gazowych, a następnie do krematorium, - skutkiem czego rozpościerały się dymy nad Birkenau, obszernie opisane w książce Seweryny Smagielskiej. -----

p.o.t.s.

Dybus Marian

Wzrostek do protokołu zebrania zdjęć fotograficznych z artystycznych rysunków wykonanych przez artystę malarza Siwka, byłego więźnia

- 12 -

Oświadczenia, przebywającego na zachodzie w strażnicy angielskiej. —
Świadek mastrzeżę sobie zwrot dołączonych zdjęć, a to: unterscharff-
führera Kaduka, — oberscharffführera Klausena — i oberscharffführera
Bogera — po rozprawie.-----

Dybus Marian

Sędzia:

T. K m i e c i k

Protokółant:

M. Bersidsko.



Z oryginalem zgodny

Janku
Sędzia Krajowy Śledczy
Jan Sokoł

Biuro Udoskonalania i Archiwizacji Dokumentów